

poszczególnych przepisów nie sformułowanych w kodeksie pojęć ogólnych, co stanowi dobre uzupełnienie dla późniejszego opisanie poszczególnych przestępstw. Nie możemy się jednak zgodzić tutaj z kategorycznym stwierdzeniem Autora, że „kodeks miał zdecydowanie humanitarny charakter”, co poparte zostało zaledwie dwoma przykładami — niestosowania kary śmierci za kradzież pospolitą i kłusownictwo. Kilka stron dalej następuje z kolei wyliczanie kilkudziesięciu przestępstw, skierowanych przeciwko różnym dobrom, za które grożą kwalifikowane i zwykłe kary śmierci oraz kary mutilacyjne. Podaje to w wyraźną wątpliwość ów przytoczony wcześniej humanitaryzm. Nadmieniamy przy tym, że w Gdańsku zaniechano karania śmiercią złodziei po 1690 r., w tym samym więc czasie, zaś uprawiania czarów, które w kodeksie karano śmiercią, w Gdańsku po 1659 r. w ogóle nie uznawano za przestępstwo. Zapewne jakimś przeoczeniem ze strony Autora jest też informacja, że za fałszowanie listów, podpisów i pieczęci królewskich grożą jedynie kary na czci i majątku, a nie jak za fałszowanie monety kara śmierci, tym bardziej widoczne jest to w kontekście stwierdzenia, że fałszowanie podpisu i pieczęci osób prywatnych karano obcięciem ręki.

Po przedstawieniu prawa sądowego Autor opisuje w kolejnej partii pracy prawa poszczególnych stanów, a zaraz po nich prawo kościelne. Całość analizy dogmatycznej zamyka prezentacja przepisów prawa morskiego. Historyk prawa morskiego ze zdumieniem odkrywa tutaj, że kodyfikacja gdańskiego prawa morskiego zawarta w wilkierzu z 1761 r., opierała się nie tylko, jak dotychczas uważano, na pruskiej ustawie morskiej z 1727 r., ale posiadała korzenie głębsze, sięgające kodeksu Chrystiana V. Podobieństwo to dotyczy nie tylko treści obydwóch praw morskich, ale i ich dalszych losów, gdyż ustawa gdańska obowiązywała aż do 1861 r., mimo że w tym czasie aż trzykrotnie zmieniali się władcy miasta, zaś duńskie prawo morskie do 1892 r.

W ostatnim rozdziale opracowano obowiązywanie kodeksu w Szlezewiku i kolonii duńskiej — Indiach Zachodnich, a także wykorzystanie zbioru w innych państwach europejskich, jako wzoru dla własnych prac kodyfikacyjnych — Prusach za panowania Fryderyka I, Rosji za cara Piotra I oraz w Rzeczypospolitej podczas opracowywania kodeksu Andrzeja Zamoyskiego. Największym zainteresowaniem obcych cieszyło się przy tym duńskie prawo procesowe. Żaden z tych projektów nie uzyskał mocy obowiązującej, trudno zatem mówić o jakimś większym wpływie *Danske Lov* na tworzenie się prawa w innych państwach, chociaż podkreślić należy, że jego przepisy znane były osiemnastowiecznym prawnikom i stosowano je jako materiał prawnoporównawczy w pracach nad rodzimymi kodyfikacjami.

Na zakończenie pracy Autor w uwagach końcowych przedstawia zakres czasowy obowiązywania kodeksu oraz jego wpływ na późniejsze ustawodawstwo duńskie i aktualny porządek prawny.

Monografia Andrzeja Gacy jest znaczącą z zakresu historii prawa państw skandynawskich, potrzebną i pożyteczną, zwłaszcza przez przybliżenie badaczom tematyki rzadko w literaturze podnoszonej.

TADEUSZ MACIEJEWSKI (Gdańsk)

Janusz Tazbir, *Okrucieństwo w nowożytniej Europie*,
Polska Oficyna Wydawnicza BGW, Warszawa 1993, ss. 216.

Książka J. Tazbira na temat okrucieństwa w nowożytniej Europie zasługuje na wysoką ocenę. Autor we wstępie zastrzega się, że jego opracowanie dotyczy okrucieństwa w XVI–XVIII wieku, jednak wielokrotnie w swoich rozważaniach wykracza poza ten okres. Przez ten fakt wywody uzyskują walor bardziej uniwersalny. Dlatego też zatytułowanie tej książki: „Okrucieństwo w Europie XVI–XVIII wieku” nie było adekwatne do treści. Zgodzić się należy z prof. Tazbirem, że okrucieństwo nie było specyfiką wieków XVI–XVIII; było znane przecież wcześniej, a i dziś formy i rozmiary okrucieństwa przerażają. Zajmowanie się okrucieństwem w wiekach dawnych uzasad-

nione jest między innymi tym, że w stosunku do liczby mieszkańców ofiary rozprawy na przykład z albigensami, Nocy św. Bartłomieja, czy wojny trzynastoletniej były procentowo większe niż ofiary okresu II wojny światowej.

W rozdziale: *Definicje i personifikacje okrucieństwa* Autor zastanawia się, jakie problemy definicyjne, pojęciowe nasuwają wątpliwości. Dokonując przeglądu różnych definicji okrucieństwa, od Seneki począwszy, dochodzi do bardzo ważnych konstatacji. Przede wszystkim do tego, że aktualne definicje okrucieństwa są formułowane z punktu widzenia poglądów żywnionych w XX wieku. Ponadto nie można pominąć, że dziś „...mianem okrucieństwa określa się (...) zjawiska, które — jak tortury czy poprzedzone nimi egzekucje (? — uwaga moja M. T.) — były dawniej uważane za oczywiste i konieczne dla funkcjonowania państwa”. Z kolei „... poza obręb okrucieństwa wyłączamy dziś taki sposób traktowania ludzi czy zwierząt, który jak na przykład trzymanie ich w zoo lub pokazywanie w cyrkach, zostanie później uznany za okrutny”.

Przegląd różnych definicji okrucieństwa skłania Janusza Tazbira do konkluzji, że od antyku do dzisiejszych czasów definicja pozostała właściwie ta sama; nastąpiło natomiast z jednej strony jej rozszerzenie zakresowe podmiotowe (o stosunek do zwierząt) i przedmiotowe (o znęcanie się moralne nad kimś).

Następne rozdziały książki J. Tazbira poświęcone są następującym zagadnieniom: *Stary Testament, tyrani i okrucieństwo, Święte okrucieństwo, Stosunek do Żydów*. Autor przekonywająco wykazuje, że okrucieństwo immanentnie było związane z prześladowaniem przeciwników na tle wyznaniowym. Jak trafnie zauważa: „*Stary Testament* stale mówi o przelewie krwi ludzkiej. Nowy opisuje jeszcze większe okrucieństwo, jakim było umęczenie przez Żydów Boga-Człowieka”.

Myśl o mękach piekielnych była ściśle związana z religią („piekło jest izbą tortur rzutowaną w wieczność”). Ma rację J. Tazbir, gdy mówi, że ból fizyczny, a tym samym okrucieństwo, był wliczony w porządek ówczesnego świata. Prowadzi to Autora do konkluzji dość szokującej współczesnego czytelnika, że „... istniejące z woli Stwórcy piekło będzie (...) nie kończącym się nigdy obozem koncentracyjnym”.

Potraktowanie w odrębnym rozdziale okrucieństwa jako elementu stosunku do Żydów jest z punktu widzenia historii tego narodu w pełni uzasadnione¹. Przecież dopiero wiek XX, a ściślej *Vaticanium II* w deklaracji papieża Pawła VI o stosunku Kościoła katolickiego do religii niechrześcijańskich (*Nostra aetate* 1965 r.) zmienia w sposób zasadniczy stosunek do Żydów.

Omawiając prześladowania na tle wyznaniowym J. Tazbir unika uproszczenia jakoby działalność przeciwko innowiercom była udziałem li tylko ze strony katolików. Prześladowania te były obustronne i nie jest zadaniem historyka stawianie ich na szali. Nie ulega jednak wątpliwości, że w opinii przeciętnego człowieka prześladowania na tle wyznaniowym to domena katolików. Zaważyła na takim poglądzie zapewne działalność Inkwizycji. Warto w tym miejscu odnotować, że na temat działalności Inkwizycji ukazała się ostatnio bardzo cenna praca J.P. Dedieu, pt. *Inkwizycja* (Wrocław 1993 r.), zawierająca między innymi ciekawy materiał z procesu G. Bruno. Formalnie rzecz biorąc Sobór Watykański II zniósł Święte Officium pomimo sprzeciwu takich integrystów, jak kardynał Ottaviani, wprowadzając w jego miejsce Kongregację do Spraw Doktryny Wiary (z kardynałem J. Ratzingerem jako przewodniczącym). Jednak i obecnie — choć oczywiście w innym wymiarze i przy stosowaniu innych metod — dochodzi do potępienia różnych kierunków teologicznych. Wystarczy tu wspomnieć chociażby o tzw. teologii wyzwolenia, czy poglądach wybitnego teologa Hansa Künga².

Trudno sobie wyobrazić u schyłku XX wieku, by prześladowania na tle religijnym osiągnęły wymiary, o których jakże barwnie pisze J. Tazbir, lecz na pewno ma rację cytowany Dedieu, że „... problem leży w tym, czy Kongregacja (do Spraw Doktryny Wiary — M. T.) będzie potrafiła wspaniałomyślnie uznać aspiracje wszystkich chrześcijan, czy też stanie się instrumentem jakiejś jednej grupy, jakkolwiek byłaby jej orientacja, narzędziem centralizacji, nie liczącym się z doświadczeniami — czasem zupełnie odmiennymi od europejskich — społeczeństw rozproszonych po całym świecie”³.

¹ Por. P. Johnson, *Historia Żydów*, Kraków 1993, s. 551–552.

² Por. H. Masson, *Słownik herezji w Kościele katolickim*, Katowice 1993, passim.

Jako prawnik-karnista, ze szczególnym zainteresowaniem przeczytałem rozdział zatytułowany: *Tortury na usługach „sprawiedliwości”*. Autor w sposób nad wyraz interesujący opisuje poszczególne przypadki okrucieństwa, od których nie były wolne wieki XVI–XVIII. Ważniejsze jest jednak jego twierdzenie ogólne, że u podstaw stosowania kar okrutnych leżała sama filozofia kary. Nastawiona ona była na czysty odwet tak charakterystyczny już dla prawa starożytnego. Wystarczy tu wskazać chociażby kodeks karny Hammurabiego czy prawo mojżeszowe (*Stary Testament*), które wyraźnie hołdowały zasadzie „oko za oko”, „zab za zab” (*ius talionis*). Tazbir ma w pełni rację, gdy pisze, że „... dopiero Oświecenie przypomniał o istnieniu innych sposobów naprawy człowieka niż kara cielesna, trwałe uszkodzenie ciała (napiętnowanie) czy wreszcie więzienie”. Można przyjąć, że decydujący udział w odwróceniu od idei okrutnego karanie, od zwykłej zemsty na przestępcy za popełnione przestępstwo mieli myśliciele Oświecenia. Wystarczy wymienić w tym kontekście przynajmniej C. Beccarię i J. Bentham⁴. Autor przełomowi oświeceniowemu w walce z okrucieństwem poświęca jeden z najbardziej interesujących rozdziałów swej pracy.

J. Tazbir słusznie podkreśla, że prawdziwy renesans tortur — jako środka „procesowego” — rozpoczyna się w XIII wieku, co wiązać należy z narodzinami Inkwizycji⁵.

W następnych rozdziałach swojej książki J. Tazbir omawia przejawy okrucieństwa stosowane wobec pewnych bardzo upośledzonych grup społecznych. Powszechnie znany jest fakt, że nie-szlachcicowi groziła surowsza odpowiedzialność prawna niż szlachcicom, popełniającemu takie same czyny. Wskazuje, że przejawy samowoli magnackiej czy szlacheckiej (czy magnatów względem drobnej szlachty) graniczyły często z okrucieństwem, a znane były nawet przypadki okrucieństwa szczególnie wyrafinowanego. Do dyskusji innych historyków na temat przyczyn tego zjawiska J. Tazbir włącza aspekt poczucia bezkarności magnatów, która w wieku XVIII osiągnęła swoje apogeum.

Bardzo interesujące są wywody Autora na temat okrucieństwa (i czułości) w rodzinie. Koncentrując się głównie na stosowaniu kar wobec dzieci, podkreśla, że „... ze źródeł zarówno polskich, jak obcych wynika jednak jasno, iż chłosta dzieci była uważana za jeden z niezbędnych środków ich edukacji”. Tu jawi się problem dyskutowany także współcześnie, czy stosowanie kar cielesnych, na przykład przez rodziców czy wychowawców względem dzieci, powinno być dozwolone. W prawie karnym przyjmuje się, że karcenie nieletnich jest okolicznością wyłączającą bezprawność czynu (tym samym odpowiedzialność karną). Stawia się jednak wymóg działania *cum animo corrigendi* nieletniego. Jest to jednak kryterium często zawodne, stąd granica między „normalnym” karceniem a znęcaniem się jest dość płynna.

Omawiając stosunki między ojcem a dziećmi, a także między mężem a żoną Tazbir dochodzi do wniosku, że „... wszystko zależało od dobrej woli, charakteru, a nawet fantazji męża. On bowiem posiadał w rodzinie nieograniczoną władzę nad małżonką oraz dziećmi”.

W pracy na temat okrucieństwa w nowożytnej Europie jest pełne uzasadnienie dla rozdziału, który poświęcony jest okrucieństwu względem zwierząt. Autor w zakończeniu tego rozdziału przypomina, że dopiero w 1978 r. Narody Zjednoczone w *Światowej Deklaracji Praw Zwierzęcia* stwierdziły, iż „żadne zwierzę nie może być przedmiotem maltretowania i aktów okrucieństwa”, choć trzeba przyznać, że wcześniej już chociażby Montaigne, Locke czy Rousseau byli żarliwymi obrońcami zwierząt.

Powstaje pytanie, jak na tle europejskim wyglądał problem okrucieństwa w Polsce. Autor poszukuje odpowiedzi w tej materii w odrębnym rozdziale, choć oczywiście w rozdziałach poprzedzających nie może nie odwoływać się do naszych rodzimych doświadczeń. Zdaniem prof. Tazbira „...wszelkie próby odpowiedzi w rodzaju, że okrucieństwa było u nas więcej czy mniej, a więc idące w stronę ujęć kwantytatywnych, nie miałyby tu większego sensu”. Podzielając ten pogląd trzeba

⁴ Na temat szkół i kierunków w prawie karnym patrz np. W. Świda, *Prawo karne*, Wyd. III, Warszawa 1986, rozdział V; także M. Cieślak, *Polskie prawo karne. Zarys systemowego ujęcia*, Warszawa 1990, rozdział III.

⁵ Por. także J.P. Dedieu, op.cit. s. 20–23. Należy odnotować, że praktyki, którymi posługiwała się Święta Inkwizycja były w Kościele rzymskim znane i stosowane już we wczesnym okresie jego istnienia. Patrz np. P. Johnson, *Historia chrześcijaństwa*, Gdańsk 1993, część II, zatytułowana: *Od męczenników do inkwizytorów*.

jednak zważyć, że Polska była krajem bez wojen religijnych, krajem chlubiącym się względnie szeroką tolerancją religijną, była — używając terminologii Tazbira — „państwem bez stosów”, przynajmniej w wymiarze nie spotykanym w Europie Zachodniej. Silne były także, wśród myślicieli polskich, głosy krytyki wobec różnych form i przejawów okrucieństwa. Przytacza je zresztą obszernie Autor recenzowanej książki.

Z obowiązku recenzenta odnotować trzeba rozdział: *W literackim zwierciadle*, który choć na pewno interesujący, pod względem erudycyjnym robi wrażenie nieco sztucznie dołączonego do całości książki. Następuje w nim zresztą pewne przemieszanie przykładów literackich, gdzie mamy do czynienia z opisami okrucieństwa (obok W. Potockiego spotykamy Dostojewskiego, Kiplinga, Borowskiego czy Szałamowa).

Próba podsumowania dokonana przez prof. Tazbira wychodzi ze słusznego założenia, że „... podobnie jak wszystkie inne zjawiska historyczne, tak i okrucieństwo oceniamy z dzisiejszego punktu widzenia i według obecnie obowiązujących kryteriów moralnych”. Trafnie też Autor wskazuje na to, że we współczesnych systemach totalitarnych okrucieństwo było i jest stosowane w majestacie prawa (pozytywnego), podobnie jak to miało miejsce w wiekach dawnych.

Lektura książki J. Tazbira jest pasjonującą i jednocześnie musi budzić refleksję, z jaką mocą socjotechniczną może być wykorzystywane prawo, jak było ono stosowane dla obrony wartości rzekomo jedynie słuszných i prawdziwych.

Książka ta winna być także przestrożą dla zwolenników wszelkiej maści fundamentalizmów, a zarazem przeciwników tolerancji dla innych ludzi i odmiennych poglądów.

MACIEJ TARNAWSKI (Poznań)

Roman Rosdolsky, *Untertan und Staat in Galizien. Die Reformen unter Maria Theresia und Joseph II.* Hrsg. von Ralph Melville, Mainz 1992, ss. XXV + 270.

Publikacje tego rodzaju, stanowiące przekłady prac polskich na języki zachodnioeuropejskie nie należą do wydarzeń częstych. Tym bardziej więc należy się zainteresowanie temu wydaniu, które nie jest prostym przedrukiem polskiej edycji z 1962 r.

Autor tej książki miał bardzo burzliwą drogę życiową. Roman Rozdolski (Rozdolskyj, Rosdolsky, 1898–1967) był Ukraincem, związanym z Polską, Austrią i Stanami Zjednoczonymi, publikującym swoje prace w językach niemieckim, polskim i angielskim. Urodził się we Lwowie i tam przed pierwszą wojną światową ukończył gimnazjum ukraińskie. W latach 1918–1919 walczył w szeregach armii ukraińskiej przeciw Polakom. Po klęsce tej armii wyjechał do Czech, potem do Austrii, ukończył studia prawnicze, rozpoczął pracę naukową i działalność polityczną; związał się wówczas z lewicowym nurtem socjalistycznym a następnie komunistycznym, o wyraźnym nachyleniu trockistowskim. W 1934 roku, w obawie przed represjami politycznymi, opuścił Austrię i powrócił do Lwowa. Tu, mimo iż przed kilkunastu laty z bronią w ręku walczył przeciw państwu polskiemu, przyjęto go bez żadnych przeszkód; co więcej, został pracownikiem naukowym Uniwersytetu Jana Kazimierza, przy katedrze kierowanej przez prof. Franciszka Bujaka. Pod jego kierunkiem ukończył obszerne studium poświęcone stosunkom poddańczym w Galicji; niestety, gotowy już nakład tej pracy uległ we wrześniu 1939 roku całkowitemu zniszczeniu. W czasie wojny Rozdolski przeniósł się do Krakowa. Uwięziony, przeżył kilka lat w niemieckich obozach koncentracyjnych. Po wojnie wyemigrował do USA, osiedlił się w Detroit i oddał się pracy naukowej, ale z racji swych skrajnie lewicowych poglądów, a także bliskich kontaktów, utrzymywanych z Polską Ludową, w czasach działalności Mac Carthy'ego nie czuł się w pełni bezpieczny¹. Zmarł w 1967 r.

¹ Por. J. Radziejowski, *Rozdolski Roman* (w: *Polski Słownik Biograficzny* t. 32, Wrocław—Warszawa—Kraków 1991, ss. 353–355); R. Melville, *Roman Rosdolsky (1898–1967) als Historiker Galiziens und der Habsburgermonarchie* (rozdział w recenzowanej pracy, ss. VII–XXV).